Lwów, 24. Października. Nr 127. Rok 1854.

NOWINY

Wychodzą we Wtorek, Czwartek i Sobotę. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr.— półroczna 3 Złr.— kwartalna 1 Złr. 30 kr. — miesięczna 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr.— półrocznie 4 Złr.—kwartalnie 2 Złr. m. k.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po 3 kr., za następ. po 1 ½ kr. i za dopłatą 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie. Bióro expedycyi w księgarni H. W. Kallenbacha

DZIWO-ŻONA.

Powieść społczesna

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

XIV.

(Ciąg dalszy)

Ciemno już było dobrze, kiedy do gospody Burka zajechał, i jak gdyby przeczuł, że będzie tam miał przydłuższą robotę, kazał konie wyprządz i porozbierać, kazał dać sobie kwaterę a sam wszedł do izby gościnnej. W takiem miasteczku podgórskiem dobrze, jeżeli jest jedna izba gościnna, w niej też mieści się zwykle wszystko, co pragnie pożywienia albo napitku. W niej też zastał już Burka cały stół ogromny okolony oficerami tego tak reputowanego pułku huzarów, którzy jedli wieczerzę, pili, dymili sygara i rozmawiali. Tego też właśnie było jemu potrzeba. Zasiadł więc sobie przy małym stoliku pod ścianą, zadysponował sobie pieczeń każdą inną, byle nie huzarską, bo od tej czuł dzisiaj szczególniejszą odrazę, roskazał przynieść butelkę wina i tak, jedząc i pijąc, przysłuchiwał się z wielką uwagą, co tam przy tamtym stole mówiono. Na szczęście jego rozmowa była dość głośna i toczyła się w języku niemieckim, którego on wprawdzie nie umiał o tyle, ażeby mógł nim sam władać, ale zawsze o tyle, że mógł wszystko rozumieć.

Wyrozumiał więc tedy od razu, że rozmowa pomiędzy wojskową młodzieżą toczyła się o kobietach z sąsiedztwa, i rozmowa ta była skandaliczna. Burka z niej się wprawdzie wielu rzeczy dowiedział i to rzeczy tak znakomicie ciekawych, że co moment to brał się za głowę, to za gębę, to mówił pół głosem do siebie: „Chryste panie! co się dzieje na świecie!“ — ale że te wszystkie kobiety bynajmniej go nie obchodziły, więc wychodził prędko ze zadziwienia i słuchał z niecierpliwością dalszej rozmowy.

Aż też jakoś w godzinę przyszła kolej na Edmunda i jego żonę. I dopiero zaczęły ze swego właściwego źródła wyjeżdżać te głuche wieści i zamieniać się w głośne i szkaradne skandale. Z początku Burka słuchał i tylko się dziwił, mówiąc sobie: „Oto Panie!“ „Jeszcze i to!“ „A! niech ją kaci!“ — ale z skandalów o niej przeprowadzono się pomału na niego i nuż jeździć po nim w najlepsze, wymyślając nań, co się tylko mogło pomieścić w ustach i przetłumaczyć na język niemiecki. Tego już było nadto staremu szlachcicowi, który nie umiał puszczać płazem obrazy, — więc skoczył jak lew od stolika, przystąpił do nich i jednym tchem, jakby z za rękawa, wysypał im taką apostrofę, że była-by im pewnie w pięty poszła, bo taki cel miała, — gdyby tylko choć jeden z nich był rozumiał po polsku.

Oficerowie, obaczywszy jakąś grubo-płaską, karczystą i wąsatą figurę, siedzącą w szaraczkowej kapocie i butach juchtowych, z kipiącą na bakier rogatywką na głowie, zadziwili się z razu i rozstąpili się cokolwiek przy stole i patrzyli na nią z ciekawością. Kiedy Burka się zajedyczył i zaczął do nich skakać z ową staroświecką sierdzistością, która zawsze więcej komiczna niż gniewna, śmieli się do rospuku, — lecz nakoniec, jakkolwiek nierozumieli ani słowa, domyślili się z łatwością, że im ta figura komplementów nie mówi, i skoczyli ku niemu z hałasem i krzykiem. Burka od nich odskoczył, rąbiąc swoje kazanie jeszcze z większą fantazyą, lecz niebawem dojrzał pomiędzy nimi takie wyrazy i ruchy rąk tak także wyraźne, iż nie wątpił ani na chwilę, że się chcą dobrać do jego kołnierza i *breviter* za drzwi wyrzucić. Wtedy Burka jeszcze raz potężnie odskoczył, lecz zarazem zaczął wołać, że jest szlachcicem, że takich ludzi nie wyrzuca się za drzwi i pokazał na szable.

To zastanowiło paniczów, więcej rozweselonych tą awanturą niż rozgniewanych, jakoż naradziwszy sie między sobą w kilkunastu słowach, wskazali Burce jednego z pomiędzy siebie i powiedzieli mu, że ten się będzie bił z nim, jeżeli chce tego.

— *Gut!* — krzyknął Burka, — któren-kolwiek, mnie wszystko jedno, boście mi wszyscy dopiekli jednako.

Jakoż pobiegł do drzwi i zawołał na swego chłopaka: Michałek! dawaj tu serpentynę! — A w tem przystąpi do niego śród głośnej wesołości innych jeden ze starszych i rzekł mu:

— *Aber mein Lieber! lassen Sie das gehen! Wir haben Sie ja Alle beleidigt, wann Sie raufen wollen, so müssen Sie raufen mit Allen.*

— *Gut! allen!* — zawołał Burka, bo już tak był rozpłomieniony, że nie miał na nic uwagi.

Aż tu w ten moment wpadł Michałek ze serpentyną ale z nim razem i jakiś szlachcic szpakowaty, z pokiereszowaną fizjognomią i czarnemi długiemi wąsami wołając ze drzwi:

Panie Mikołaju! a co to?

— Ot! nie pytaj się co,— odpowiedział Burka,— jeno stawaj na świadka, bo tu nie przelewki. Bić będę i basta!

— A bij panie! a ja z tobą! — krzyknął na to nieznajomy szlachcic, powodząc iskrzącemi oczyma po całem zgromadzeniu.

Tymczasem oficerowie kazali przynieść świec i oświecili izbę gościnną, która była tak wielką, że w niej panowie ekonomowie i pisarze z sąsiedztwa zwykle bale swe odprawiali, — potem podali szablę szlachcicowi i postawili swego kandydata na środku sali. Więc Burka zdjął kapotę ze siebie, rzemienia popuścił, przeżegnał się i stanął na przeciw niemu. Przeciwnik jego, młody jakiś chłopaczek, patrzał z początku z ironią na niego i puszczał szablę ku niemu, poczynając bitwę podług zasad sztuki szermierskiej. Ale Burka na tych zasadach się nie rozumiał, on założył lewą rekę za siebie, ścisnął serpentynę w prawicy i od razu puścił takiego młynka swemu przeciwnikowi w oczy, że szabla jak cztery skrzydła wiatraku zafurczała w powietrzu. Potem pięknie odskoczył, przysiadł do ziemi, lecz w tymże momencie, jak tygrys rozjuszony na swoją pastwę, z drugim jeszcze lepszym młynkiem rzucił się na huzara. Co się w tej chwili stało, nikt nie wie, ale po młynku widzieli wszyscy, że huzar leżał jak długi na ziemi i krew mu piersi oblała.

Podniesiono go z ziemi, opatrzono ranę i pokazało się zaraz, że młody i wiotki chłopczyna raczej od wiatru się wywrócił na ziemię, niżeli od siły cięcia, bo rana była lekka, szabla tylko przecięła skórę i zatrzymała się na dece piersiowej; a tymczasem Burka, otarł serpetynę rękawem i spojrzawszy na swego szlachcica, rzekł mu z dumą i powagą:

— Tak panie bijali starzy przy boskiej pomocy.

Lecz nim jeszcze tego domówił, już drugi huzar stał na miejscu tamtego.

— Chcesz i ty jeszcze?— rzekł dojrzawszy go Burka i nic już nie mówiąc, począł zwolna się składać ku niemu, i złożywszy się parę razy, znowu takimże samym młynkiem zaświecił mu w oczy. Ale sztuka tylko do razu uchodzi, jeszcze zwłaszcza tak stara. Zrozumiał też ją dobrze już ten drugi przeciwnik i nietylko że ją zrozumiał, ale miał już gotową sztukę na sztukę. Więc najpierwej furczącego młynka Burki pięknie z gardą wyciągniętą wytrzymał a potem, kiedy Burka odskakiwał, on ku niemu jeszcze prędzej poskoczył i dał raz silne cięcie po szabli a drugi raz po łbie — i koniec. Pod tem cięciem Burka zamiast przysiąść tylko, usiadł całkiem na ziemię i złapał się obydwiema rękami za gębę.

Huzary z równą skwapliwością jak do swego kolegi, przyskoczyli do niego i podniósłszy go z ziemi, oddali felczerowi w opiekę, którego tymczasem przywołano. Felczer obejrzał ranę i znalazł, że Burka miał cały prawy policzek przecięty, jednakże nie tak głęboko, ażeby mogło wyniknąć stąd jakie niebespieczeństwo. Więc opatrzył mu ranę, zaszył, zalepił i położył w tejże samej izbie gościnnej do łóżka.

I tak się skończył ów sławny rekonesans Burki w miasteczku któren niestety! przez gorącą krew, odziedziczoną po starych Burkach, zamienił się w formalną batalię, wszakże nie tak bardzo niefortunną w swych skutkach, jak się zrazu zdawało: bo nietylko, że rana była nieszkodliwą i felczer obiecał najdalej do tygodnia zupełne jej zagojenie, ale jeszcze ta rana uczyniła staremu potomkowi Bilińskich przyjaciołmi wszystkich huzarów, którzy obsiedli jego łóżko, pielęgnowali go sami i pijąc jego zdrowie, nie opuścili go aż do rana, dając mu przez to niezaprzeczony dowód afektu i uszanowania, — jak to zwykle bywa pomiędzy ludźmi, w których sercach żyją jeszcze ostatki dawnej rycerskości i kamaraderyi szlacheckiej, tak niegdyś pięknej i tak wysoko cenionej u wszystkich narodów a stającej się rzeczą już prawie nie zrozumiałą dla dzisiejszych pokoleń.

Następnego dnia około południa, pomimo wyraźnego rozkazu felczera, kazał się Burka położyć na swój wózek i zawieść pomału do domu. Kiedy się Edmund dowiedział, że jego ukochany sługa chory powrócił z miasteczka, wpadł czemprędzej do niego i wypytywał go z troskliwą ciekawością, co mu się stało? — Burka nie mógł mówić, jak tylko półgębkiem, ale i półgębkiem udał przed nim dość gładko, że idąc późnym wieczorem przez rynek, upadł na kupę kamieni i w twarz się skaleczył, — ażeby zaś dalszych uniknąć zapytań, zapewnił go, że rana jest bardzo lekka, która się pewnie do tygodnia zagoi, jeżeli tylko częstem mówieniem jej drażnić nie będzie.

Jakoż rzeczywiście w jeden tydzień z okładem rana ta przygoiła mu się o tyle, że mógł się oddać swym zatrudnieniom, — a we dwa tygodnie potem oficerowie, z którymi tak rycerską zrobił znajomość, przysłali mu przez huzara w podarunku szablę piękną ze srebrną rękojeścią i z listem, w którym mu wyrazili cześć swoją za rycerską odwagę i cnotę i prosili, ażeby na pamiątkę ich znajomości przyjął ten podarunek. Burka udarował huzara dukatem w złocie a szablę przyjął bez kwestyi i nietylko się nią ucieszył tak bardzo, że się aż przed żoną i dziećmi rospłakał, ale pobiegł zaraz z nią do pałacu.

Można sobie wyobrazić z łatwością, jakie było ukontentowanie Edmunda, kiedy się przekonał dowodnie, jak nieograniczenie przywiązanego do siebie przyjaciela ma w Burce, co znowu nadzwyczaj rozrzewniło starego Burkę: jakoż, ażeby się tem uczuciem z trzecią do ich związku należącą osobą podzielić, pobiegli natychmiast z wiadomością tą do Adeli. Ale jakież było ich zadziwienie, kiedy Adela, nietylko nie przyjęła w tem ich uczuciu udziału, ale nawet

pozwoliła sobie zachmurzyć się widocznie na Burkę i nawet drwić sobie z lekka z jego, jak powiadała, Don-Kiszoteryi.

To skwasiło cokolwiek Edmunda, ale Burkę aż nawet zmartwiło i to zmartwiło w dwójnasób, bo nietylko dotknęło go to głęboko, że jego poświęcenie się nie znalazło u hrabiny uznania, ale znalazł w tem dowód niezaprzeczony, że Adela miała rzeczywiście jakąś dla huzarów sympatyę a więc, że to co z ich ust słyszał, było istotnie nie plotką, lecz prawdą. Gdyby nie ten drobny wypadek, byłby Burka, zadowolony heroicznym swym czynem, w obronie Edmunda dopełnionym, niezawodnie zamknął uszy na dalsze plotki o jego żonie: lecz tym wypadkiem znowu na dawny trop sprowadzony, nietylko uszu swoich nie zamknął, ale niestety! jeszcze teraz i oczy otworzył.

Przez jakiś czas odtąd, czy to dlatego, że rzeczywiście nic się nie działo, albo może dlatego, że przez jego pojedynek z oficerami, o którym wieść piorunem się rozeszła po całej okolicy, miano się na baczności, nie mógł nietylko dojrzeć niczego, ale nawet i niczego dosłyszeć. I była cisza solenna przez kilka długich tygodni. Lecz z końcem lata zaczęły znowu pomału puszczać się różne wieści, których Burka, chwytając je w lot swojemi staremi uszyma, nie mógł nawet dobrze zrozumieć, wszakże niebawem zakończyły się te wieści krwawym pojedynkiem pomiędzy dwoma oficerami, i to pojedynkiem takim, o którym wszystkie sąsiedztwa w głos powiadały, że się odbył z przyczyny Adeli. Wiadomość ta wstrząsła na nowo serce starego Burki i podwoiła jego baczność dawniejszą a kiedy patrząc na około siebie wytrzeszczonemi oczyma, jeszcze zawsze nie mógł dojrzeć niczego: postanowił wziąć się na inne sposoby i puścił się znowu na poszukiwania na stacyę huzarów. Tą razą atoli nie pchał on się już pomiędzy panów, tylko rzucił się pomiędzy ich sługi i od nich dowiadywał się zwolna, czyli któren z ich panów kocha się w której z pań wiejskich, jakie ma z nią relacye, czyli tam jeździ kiedy, czem, i t. d.

Jakoż zaraz w kilka dni ukazał się ten środek skuteczny. Burka bowiem dowiedział się na pewno, że jeden z oficerów, którego mu powiedziano nazwisko, kocha się pewnie w hrabinie, że jeździ nocami na koniu i do pałacu, że się z nią gdzieś tam widuje.

Mając już taką datę, począł stary Burka namyślać się nad tem, gdzie-by się te schadzki odbywać mogły? — I zdawało mu się, że to jest prawie niepodobieństwem, bo brama pałacu zamykała się na klucz każdego wieczora, drzwi wszystkie się zamykały, z tej strony, gdzie był ogród otwarty, nie było do pałacu żadnego przystępu, tylko przez główny ganek, któren także zawsze na noc zamykano starannie a wejście przez okno było w prost nie możliwem, bo pałac miał bardzo wysokie podmurowanie, w którem znajdowały się sutereny a w suterenach mieszkała służba.

Pomimo to jednak, iż nie mógł w żaden sposób odgadnąć, którędy-by ten ptaszek mógł do pałacu wlatywać wierzył on tak silnie w prawdę odebranych wieści od sług oficerskich, iż postanowił zaczatować na tego ptaszka i koniecznie dojść tajemnicy.

Nieraz przypadkiem przychodzi się do odkrycia rzeczy takich, które najsztuczniejszemi zasłonami były przed naszemi oczyma zakryte, ale kiedy się mą podejrzenie i szuka się umyślnie na niego dowodów, to zdaje się, że jakaś władza czarnoksięska się przeciwko nam stawia, która nas tak oślepia, że przedepcemy wszystkie drogi, które do niczego nie wiodą, stworzymy sobie tysiąc nieprawdziwych domysłów a na rzecz samą, która częstokroć leży tuż przed naszemi oczyma, na żaden sposób wpaść nie możemy.

Takie czarnoksięstwo stało się także i z Burką. Przesiedział on bowiem kilkanaście nocy za krzakami w różnych stronach ogrodu, raz siedział z wieczora aż do północy, inny raz od północy do świtu, raz zasnął w ogrodzie, że go aż rosa zbudziła, i już żona jego zaczęła sarkać na te nocne wędrówki, już nawet w całym dworze zaczęto o tem gadać, dziwując się temu tak przykładnemu człowiekowi, który na starość zaczynał robić się lampartem, a Burka jeszcze nawet ani cienia żadnego w ogrodzie nie dojrzał. I zaczął nareszcie już sam wątpić o prawdzie swoich podejrzeń, i byłby może pomału zwątpił zupełnie i dał pokój wszystkiemu: kiedy w tem, idąc rankiem przez ogród, napotkał na jednej ścieszce ślady kopyt końskich, wbite w ziemię gwałtownie. Z dokładniejszego rospatrzenia się w tych śladach, pokazało mu się, że koń prowadzony gazonem, musiał się czegoś przestraszyć i skoczył na ścieszkę, ale z niej został nazad zwrócony na gazon, bo dalej już żadnych śladów nie było. (D. c. n.)

GWIDO.

przez **Henryka Jabłońskiego.**

(Ciąg dalszy)

VII.

Mamże ci mówić, młody przyjacielu,
O moich pracach? Praca i zawody
Są bramą sztuki, z której wraca wielu;
Ale ja byłem silny wiarą, młody,
I nie wyszedłem w drogę mą bez celu,
Sercem płomiennem roztrącałem lody.
A silną wolą łamałem zapory.

Wiele przetrwałem — o, i zniosłem wiele!
I nie upadłem zniechęcony, chory;
Duch nie upada — zawsze choć w popiele,
Trwa ogień boży; — są chwile pokory,
Są chwile płaczu — potem jak w kościele,
Swięto i jasno!
Za ciężkie cierpienia,
Zawody smutne, za pracę bezsenną
Za najstraszniejsze godziny zwątpienia,
Swym pracownikom jako płacę dzienną,

Pan Bóg naznaczył: światło i natchnienia —
A czasem gwiazdę na grobie promienną.

Natchnienie, anioł jasny, niewcielony,
Oświeca serca promieniami zorzy,
Spada jak rosa na zagon zielony.

Duch to przeczysty, duch słoneczny, boży;
Jak Bóg wszechmocny, jak Bóg nieskończony.
Na czyjem sercu i czole położy
Znak posłannictwa, — przez ognie i męki,
Przez świat ten ziemski, walki i cierpienia
Pójdzie, — i czerpiąc słowa, barwy, dźwięki,
Utworzy formy dla ducha wcielenia.

Anioł anielskiej pragnie li sukienki,
Duch twórczy pragnie siły i tworzenia;
A ziemskie barwy, dźwięki, ziemskie słowa,
Ciężkie, bezduszne; — duch w nich rozsypany
W drobne promyki jako światłość dniowa
Na obszar ziemi; żebracze łachmany
Z nich, nie królewska szata purpurowa,
Nie wieniec ducha, jasny i różany. —

Czułem natchnienia iskrę wiekuistą,
Płomieniem w duszy świeciła i wrzała;
Chciałem jej znaleść szatę promienistą,
Dla ducha niebios, z ziemim szukał ciała;
Poiłem serce wciąż melodją czystą
I zapragnąłem by z serca wybrzmiała....

Byłem jak dziecię z lampą papierową,
Umalowaną w tęczę i róż krocie;
Lampa na błocie ścieli darń tęczową,
I świecą kwiaty rubinowe w złocie,
I świecą wieńce błękitne, różowe..
Dziecię drżąc wbiega i — staje na błocie.
Tak ja z grą moją i mojem natchnieniem,
Z dźwiękiem strun drzących, i z duszy dźwiękami
Jak dziecię biegłem za złudnym promieniem, —
Duch mój wysoko latał nad strónami,
Pierś wrzała ogniem, buchała płomieniem;
A w ręku skrzypce zimnemi tonami,
Imiernem graniem rozdzierały duszę. —

Pragnąłem mistrza i sztuki zaklęcia,
By raz ukończyć zwątpienia katusze,
By raz przyuczyć słaby głos dziecięcia,
Do męskich tonów, — i myślałem: zmuszę!
Jam duch — a duch ma łaskę wniebowzięcia.

VIII.

Jak ptak wędrowny śród burzy gdy straci
Drogę i swoją wędrowną drużynę,
Leci — i smutnym krzykiem woła braci...
Jak ptak wędrowny po obczyźnie płynę,
Szukam marzonych promiennych postaci
Mistrza, o którym sny moje dziecinne,
Marzenia młode tylekroć mówiły.

Na drodze sztuki jak na stepie czarnym,
Za przewodnika gwiazdy i mogiły; —
Mogiła rzadko kurhanem ofiarnym,
A gwiazdy często za chmurami były, —
A wieleż było meteorem marnym!? —

Czyś ty się kiedy wsłuchiwał w to granie,
Co z okien płynie w północne godziny?
Tam gra samotnik, tęsknota,, dumanie,
Tu w dźwiękach wieje marzenie dziewczyny;
Tam rozpacz czarna, tu znów narzekanie;
To spowiedź cicha jakiejś słodkiej winy,
To piosnka wspomnień, taka wyuczona,
Taka ogromna, jak lube wspomnienie, —
A taka miła, jakby z twego łona
Promień księżyca wysnuł śrebrne pienie; —
Tu z formą sztuki walczy myśl natchniona,
Tam znowu mierność udaje natchnienie...

O, nie urągaj! — to zasiew zielony!
Bóg jako rolnik rzuca ziarno w rolę, —
Ziarno melodyi rzucił w serc miliony; —
Ze skromnej trawki plon ozłoci pole,
Na stoł ofiarny pójdą złote plony!

Ja tych niesfornych dźwięków dramat wolę,
Jak grę artysty, co nie wierzy w ducha, —
Ten tylko uszy pieści zimną sztuką,
Tu czasem serce spowiedź serca słucha, —
Tam strony mówią wprawą i nauką,
A strona uczuć, stróna serca głucha;
Tu tony dzikie kłócą się i tłuką —
Chaos, — lecz z niego często ogień bucha.

IX.

Oto znużony chodzę po ulicach,
Pytam o mistrzów:
Czy są czarodzieje,
Co ducha umią porwać w błyskawicach,
Urok wlać w serca, aż czoło zblednieje,
I łza perłowa błyśnie na źrenicach,
A z ust westchnienie płomienne powieje?

Idę, — lecz stójmy! — słychać jakieś granie!
Muzyka sama wskaże drzwi artysty.
«Czy tu artysta?» — «Tak jest tutaj panie!»
Drzwi mi wskazano, skąd luby, przeczysty
Dźwięk płynął, ciche wiało zadumanie.

Młodzian był smutny, a wzrok miał ognisty,
Nad białem czołem świecił blask natchnienia...

»Chcę być artystą, pokaż bracie drogę!» —
Spojrzał mi w oczy, a łzę miał cierpienia
W oku — a w sercu jakąś dziwną trwogę,
Jakbym go pytał drogi zatracenia,
Westchnął i stało odmówił.
«Nie mogę,
«Nie mogę» — mówił, — «tam prowadzić ciebie,
Skąd duchom wyższym nie masz już powrotu.
Wierz mi, łzy płyną w tem artystów niebie,
Melodyja cicha jest odgłosem grzmotu,
Co w serce bije.
I któż pojmie ciebie?
Zyskasz garść złota i chwilę łoskotu
Oklasków szumnych; jeśli szarlatani,
Cię nie uprzedzą, złoto i oklaski
Wydrą, a motłoch lodem serce zrani;
Na głowę puste rzuci sławy blaski,
Ciebie wyszydzi. Tak my zapoznani —

Żyjemy łaską — umrzemy z niełaski....
Głód! piekło całe!» I wziął mię za rękę,
«Chodź, mówi, »ze mną, ujrzysz mego mistrza.»
Tu głos stłumiony zdradził serca mękę,
I łza błysnęła, łza od rosy czystsza...

Jam w duszy Bogu lał serdeczną dziękę,
Bo droga moja zdała się okwitsza,
I cel mój jaśniej świecił na niebiosach.

Staliśmy u drzwi w korytarzu ciemnym, —
Wnętrze komnaty w rozpłakanych głosach
Zabrzmiało jękiem głuchym i podziemnym, —
Jakiś wiatr zimny powiał mi po włosach,
Bom zadrżał strachem tęsknym i tajemnym.

W komnacie ciemno, — na brudnej pościeli
Starzec; lecz wiekiem czy troską styrany?—
Ze zwiędłej twarzy próżno byśmy chcieli
Wyraz przeczytać. Odziane w łachmany
Żona i dzieci przy łożu jęczeli,—
On niemógł skonać — jękiem ich wołany.
Łzą zimną śmierci zgasły wzrok napawał,
Lecz łza umarła po twarzy nie ściekła,
Swieciła strasznie. Dałby serca kawał
Za kawał chleba, taka rospacz wściekła
Gryzła to serce... Bogu ducha dawał,—
A twarz świeciła całym ogniem piekła;
Skonał!
My stali jak posągi białe...
W końcu rzekł do mnie mój przewodnik młody:
»Ten starzec sztuce życie oddał całe,
Teraz się świetnej doczekał nagrody:
Patrzeć jak zgłodu mrą osierociałe
Żona i dzieci. Troski i zawody
Przedwczesnym śronem głowę obsypały,
Młodość zgasiły boleść i cierpienie,
Za marny eklask, lichy promień chwały,
Za bałwochwalcze sztuki ubóstwienie
Zachwyt o głodzie, — oto żywot cały!
Pójdziesz tą drogą?» —
«Choćby przez płomienie!» (C. d. n.)

DZIECIOBÓJCA.

(Z opowiadań Antoniego Pietkiewicza.)

(Ciąg dalszy).

«Pomodliłem się za jego duszę, posłałem Janka po wóz i woły, a wziąwszy Zonię na ręce, zacząłem ją pieścić i utulać w płaczu, mówiąc, że się dziadunio obudzi, że to tak z postu sen go zmorzył. A ona biedaczka zaczęła mi rozpowiadać, jak go budziła naprzód wołając, a widząc że nie wstaje, podkradła się i pocałowała; a jak to go nie obudziło, to pomyślała że sobie żartuje, i wziąwszy słomkę zaczęła go łaskotać po brodzie i wąsach.... a potém strasznо jéj się zrobiło, zaczęła płakać i krzyczeć i szarpać za odzież, a nie obudziwszy, pobiegła już po mnie nieboga, żebym ja go budził. Oj! sierotko biedna! już jak on do ciebie nie wstał, tożgo sam Pan Bóg chyba na straszny sąd obudzi!«

«Przyjechał Janko z parobkiem; położyliśmy Artema na wozie, parobek został przy trzodzie, a ja z Zonią i Jankiem poszedłem za nieboszczykiem.«

«Wieczorem, jak Zonia spać poszła, skoczyłem do dobrodzieja, i zaprowadziliśmy starego Artema na cmentarz, a pochowaliśmy taki rzędem z matką Zoniną. Poczciwa to była dusza! mało już dziś takich na świecie: wierny panu, szczéry w pracy, a miłosierny i bogobojny:...

»Zonia, jak się tylko zbudziła, tak zaraz spytała: gdzie Artem? Co tu jej było powiedzieć? Powiedziałem, że raniuteńko poszedł na odpust, że wróci aż za tydzień, Zonia popłakała trochę, że jej nie wziął z sobą, i już się uspokoiła. A jak minął tydzień, znowu się dopytywać zaczęła o Artema; ja jej powiedziałem, jakoby ludzie mówili, że stamtąd się ofiarował do drugiego świętego miejsca. I tak od niedzieli do niedzieli odkładając, a pieszczą, a miłując, pomału ją i odzwyczaiłem od Artema; już to nie tak ja, jak Janko, co jej co raz nowe wymyślał zabawki. Czekała wprawdzie na Artema, ale nie płakała. A jak po Swiętej Trójcy powiedziałem wreszcie, że już nie powróci, że go Bóg wziął do siebie, że już ja dla niej będę Artemem; to poprosiła tylko, żeby ją zaprowodzić na jego mogiłę, pomodliła się, nasadziła kwiatów, z tydzień się posmuciła, a potem już taki zupełnie do mnie przywykła. Wtedy to pokazałem jéj także mogiłę jéj matki, to i tę zasadziła kwiatkami, i pielęgnowała je, i często na cmentarz modlić się chodziła.»

«Odtąd już słonko nie schodziło z podwórka mojego; zdawało się, że szczęście płochliwe ptasze, już się oswoiło ze mną. Do chatki wróciła radość, serce przebolało za straconymi, przylgnęło do Janka i Zoni i do poczciwej czeladzi. Bóg pobłogosławił i w polu i w domu; i chleba i grosza było podostatkiem. A tu jeszcze, jak już wam panie mówiłem, bat'ko nasz postawił mię nad całą gromadą, a jak zobaczył, że mu wiernie służę, że ludzi nie krzywdzę, to i miłował, i łaską hojnie obdarzył. A i gromada, poczciwa gromada nasza: nie wiem już za co mnie tak polubiła, że nic bez mojej rady nie poczynała. Czy przedać, czy kupić, czy nająć się pod transport, czy dziatki poswatać, to każdy szedł do mnie, jak do znachora. Radziłem, jak mnie mój prosty chłopski rozum radził, a szczére serce kazało, i jakoś nikt źle nie wyszedł na mojej radzie.«

«Już to ja sam z siebie możebym i niewiele poradził w prostocie mojej, ale mi wiele przybyło i z mądrych słów dobrodzieja naszego. Z panem się gawędziło nieraz z powinności, dobrodziej nieraz do mojej chaty zachodził, i nibyto dziatwę ucząc chwalić pana Boga, nieraz staremu świętą dał naukę. Nauczyli mnie oni, że nie ten szczęśliwy, kto więcej grosza uzbiera, bo go na tamten świat z

obą nie weźmie, ale ten szczęśliwy, kto więcej dobra swoim bliźnim zrobi, bo to przed nim pójdzie i drogę mu do nieba uścieli. To też nie zamykałem ani drzwi swojej chałupy, ani swojego serca, ani swojej skrzyni przed nikim w świecie. Spichlerz moj był zapaśnym magazynem dla gromady, skrzynia zapaśną skarboną; kto tylko zapotrzebował, pewno nie odszedł z próżnemi rękami. A miał, to oddał, a nie miał, to się obeszło; a znaku nie było, że się braciom dało. Za to też miłowała mię cała gromada tak, że i w ogień i w wodę za mną by poszła!...»

«I nie było włości na całem Podolu drugiej tak jak nasza! U nas bywało najwcześniej zasiano, najwcześniej podatki złożone i rekrut oddany. Bo jakoś Bóg mi dopomógł nauczyć naszą gromadę, że rekrut to powinność święta, że każdy z ochotą ma iść na obronę swojej świętej wiary, swojej drogiej ziemi, swojej drogiej chaty i ojców i braci; to i urządziliśmy kolejkę, i jak przyjdzie pora komu należy, sam bywało stanie, bez płaczu i bez lamentu, bez rozboju i bez kajdanków. A uprzątawszy było z pola i z toku co potrzeba, dwa razy z transportem do Odessy pójdziemy, i pańską i swoją pszeniczkę sprzedamy, i zarobkowy piękny grosz weźmiemy. A kupcy bywało jeden przed drugim dobijali się o nas; bo nigdy nie pokazało się po nas ani niedbalstwa, ani tem bardziej kradzieży.»

«A okoliczni panowie dziwili się mocno i na rozum brali, jakim to sposobem nasz bat'ko tak dobrze poddanymi rządzi, że i najśliczniejszy grosz zbiera, i włość w dobrym bycie, i nie buntuje się, i nie narzeka jak u nich. Ej! serdeczni panowie! łatwy to sekret ta mądrość naszego bat'ka w rządzeniu: ojcowskie serce, a sprawiedliwość, ot i cała sztuka!»

«Tak w szczęściu i radości szły lata niepostrzeżenie, i z Zoni stała się dorodna dziewka krasawica, a z Janka parobek hoży, oboje pierwsi z urody, pierwsi w zabawie i w pracy a mili sobie nawzajem, jak słonko światu, jak deszczyk wiosenny niwom. Jankowi było dziewiętnaście a Zoni szesnaście latek, to i pomyśliłem sobie: niechaj się pobiorą! Ja stary, już i nie zdużam, oddam im chatę i gospodarstwo, niech sobie sami dla siebie pracują Bogu na chwałę, mnie na pociechę. Skoczyłem do pana, skoczyłem do księdza; a po Wielkanocy i pobłogosławiłem moim drogim dziatkom, a nie było parobka, coby Jankowi nie pozazdrościł, nie było dziewki, coby nie pozazdrościła Zoni.»

»Dobry nasz pan szanował ten zwyczaj, że każde wesele hulało na dworze, a nie żałował ni miodu, ni piwa, tak samo jak kiedy częstował gromadę z wiankiem. A jeszcze bywało, bat'ko nasz kochany to sam rozpoczynał taniec z panną młodą, a pani kochana z panem młodym!.. A panicz bywało to stanie na ganku z jakimś tam niemcem, da śmieje się tylko, da po zamorsku szwargoce, że nic nie zrozumiesz, tylko kanalię i djabła... Ot, niekoniecznie to prawda, co ludzie mówią, że jabłko niedaleko od jabłoni pada; przynajmniej z naszym paniczem inaczej było!... Może z natury to i niedaleko się odtoczył; ale go zwierz brzydki swym ryjem odrzucił i zaplugawił! On nie przyjmował gromady ni z wiankiem, ni z kołaczem, sromał się z panną młodą pójść w taniec, za to na jarmarku w Bełcie a w Jarmolińcach to grzech i powiedzieć z kim on w tany chodził!??

»Jakoś to niedługo po weselu Zoni, nasz bat'ko kochany Bogu ducha oddał; a dobra pani, to taki coś na drugi dzień z serdecznego żalu w ślad za nim poszła. Ze wszykich stron zbiegli się wielcy panowie na pogrzeb, zjechała się księży moc wielka, i w bogatych aksamitnych trumnach, złotemi nabijanych ćwiekami, z żałobną muzyką i z pochodniami śród ciemnej nocy, zawieźli do grobu nasze dobre państwo. Było tam żalu i łez niemało; lecz nikt podobno, nawet syn rodzony, tak nie żałował, tak nie opłakiwał jak gromada nasza! Cała wieś z płaczem i jękiem powlekła się na cmentarz, cała wieś gotowa była zagrzebać się w grobie z ukochanem państwem!..... Łepiejby jej tam było, niż na białym świecie pod rządem panicza!»

(C. d. n.)

Rozmaitość.

*** Król psów i jego państwo.** Hiszpańskie prowincye w południowej Ameryce podniosły sztandar wolności i z niesłychanem poświęceniem wybiły się z pod jarzma europejskich swych braci. W długoletnim tym boju odznaczył się kreol z wyspy Kuby, Juan i postąpił wysoko w armii republikanów. Ukończono bój szczęśliwie, Peru dobiło się wolności, ale zabrakło pieniędzy na wynagrodzenie patryotów. Juan oświadczył, że miasto gotówki przyjmie kawał ziemi. Rząd przystał na jego przedstawienie, i zostawił mu do wyboru jedną z wysp Encantadas zwanych. Jest to gromada skał, należących do Peru, i położonych pod skwarnem słońcem równikowem. Juan najął statek, popłynął na wyspy, rozpatrzył się po nich, i wrócił z oświadczeniem, że przyjmuje wyspę Certos, ale pod warunkiem, jeżeli mu rząd ją odda na własność zupełnie niezawisłą, i potwierdzi to prawnym dokumentem. Stało się zadość jego życzeniu, i Juan tedy został monarchą, chociaż w Gotajskim kalendarzu o żadnem królestwie Certos ani o królu Juanie nienapisano.

Zabrał się więc Juan do rządów, i począł wydaniem proklamacyi, w której starał się najświetniejszemi obietnicami uzyskać obywateli dla swej monarchii improwizowanej. Zgłosiło się około 80 osób różnej płci i wieku. Juan zaopatrzył ich w najpotrzebniejsze na początek narzędzia, dał im po kilka sztuk bydła, najął okręt, w którym miał ich przewieść do kraju obiecanego. Rozpięto żagle, ukazał się na pokładzie nowy król, z niepospolitym orszakiem przybocznej gwardyi, to jest z mnóstwem ogromnych psów, które jak najarystokratyczniej podczas przeprawy stronili od prostych poddanych Juana i tylko z nim samym przystawali.

Szczęśliwie przybył król z poddanymi na swoją wyspę, jakie 8 mil w okręgu mającą, i zabrano się najsamprzód do zbudowania stolicy; w krótkim czasie wzniosło się kilka chat z brył lawy usypanych, bydło rozbiegło się za węchem po ledwie przystępnych wwozach, w których gdzie niegdzie zdziobełko trawy się zieleniło; kozy jak zwykle, z rodu już do przygód wprawione, puściły się na od-

krycia w nieznaną dotąd głąb królestwa Certos, a ludzie żywili się łatwym sposobem, rybami i żółwiami, których tam niezmierna ilość na wybrzeżu zalega.

We wszystkich nowych osadach muszą na początku wszcząć się jakieś kłótnie i bójki, i w królestwie Juana bez nich się nie obeszło tem mniej, ile że osadnicy po największej części byli wyrzutkami wszystkich narodów. Tak więc Jego król. Mość Don Juan I. wkrótce widział się przymuszonym, całe królestwo swoje ogłosić w stanie oblężenia, i osobiście robić obławy na dzikich swoich i zbuntowanych poddanych, którzy w głąb kraju uciekli, i z najniewątpliwszemi zamiarami ukazywali się tylko nocami pod pałacem królewskim z lawy. Przybrał więc król Juan sobie kilku, i ci obok psiej gwardyi musieli pełnić przy nim służbę szambelanów i obrońców osoby królewskiej. Ale i bez pomocy statystyki i konskrypcyi w kilku minutach obrachował on wnet, że gdyby z wszystkimi podług prawa sobie postąpił, to ani jednej żywej duszy nie zostałoby aa wyspie. Zniósł więc Don Juan I. nowym ukazem stan oblężenia, rozpuścił nową gwardyę, nakazując, by kartofle sadzić poszła, sam się został tylko przy starej gwardyi pułku psów, a na dwa kroki z drzwi swego pałacu nie wyszedł nigdy inaczej, jak tylko uzbrojony od stóp do głowy i otoczony wiernym psów swoich orszakiem.

Stan oblężenia porwał mnogo ofiar, bóg małżeństwom nie błogosławił; a ludności zamiast pomnożenia się, coraz więcej ubywało. Srodze zmartwiło to króla, przemyślał więc, jakby innym sposobem na nowo zaludnić królestwo swoje. Było na niem trochę słodkiej wody, miejsce to dość ładnie wyglądało, i tam przybijali czasem rybacy, puszczając się dalej na połów wielorybów. Od nich pobierała Jego król. Mość Don Juan I. portowe i inne cła, nareszcie począł namawiać majtków do ucieczki, co mu się nieraz udało, gdyż na obietnicach z jego strony nigdy nie brakło.

Ci więc dezertery byli ulubieńcami jego, ale pomimo tego stali się oni niebawem przyczyną zguby jego. Porozumieli się oni bowiem wkrótce z malkontentami, przeciągnęli na swoją stronę i rospuszczoną gwardyę, i powstanie wybuchło jeszcze groźniejsze niż przódy. Król na okropną wieść tę ruszył z wszystkimi psami swojemi na spotkanie się z powstańcami, na najwyższym punkcie królestwa przyszło do boju. Bitwa była krwawa, i trwała 3 godziny: psy jak wściekłe z największą pogardą życia rzuciły się na powstańców, ale nie po ich stronie była przewaga. Trzech powstańców i 13 psów padło na pobojowisku, liczba rannych jeszcze większą była, i król z niedobitkami swojej starej gwardyi był przymuszony uciekać, nieprzyjaciele w trop za nim puścili się w pogoń i zapędzili go kamieniami w głąb wyspy. Poczem zwrócili się do stolicy, i wytoczywszy z pałacu królewskiego beczki rumu, obwołali rzeczpospolitę. Poległych pogrzebiono z największą okazałością, psów zaś jak najohydniej w morze wrzucono. Ale nad buntowników nielitościwszym ukazał się głód, wygnał on exkróla z gór i przymusił go, aby wszedł z zwycięzcami w układy: lecz nałożono mu jako jedyny warunek do zawarcia pokoju, aby wyniósł się z swego niegdyś królestwa. Rady nie było, wsiadł więc Don Juan I. i Ostatni na pierwszy lepszy okręt i wrócił do Peru.

Długo on tu siedział na burku, w nadziei że lada dzień dójdzie go wieść z jego królestwa, że żal zbierze powstańców, że go nazad powołają i rzeczpospolita upadnie, ale nadaremnie. Buntownicy trzymali się jakoś razem bez żadnego rządu, bez prawa, prócz prawa mocniejszego. Liczba ich wzrastała, bo wszystkich zbiegłych majtków witano i przyjmowano jako braci od serca, a nie wydano żadnego; bo w każdym upatrywali oni męczennika wolności, a wyspę swoją ochrzcili nazwiskiem: „Ucieczka uciśnionych wszystkich narodów.“ Gdy się wydarzyła sposobność po temu, napadali na statki pomniejsze, które do ich brzegu przybijały, i łupili je, a i do zabojstwa szkrupułu nie mieli. Przyszło nakoniec do tego, ze żaden więcej okręt do przystani Certos nie zawinął; motłoch ten tem więc sposobem został niejako wyklęty, zabrakło zatrudnienia i żywności i niejeden wnet począł przemyślać, jakby z tamtąd się wydobyć. Puszczali się w czółnach na pełne morze lub sąsiedzkie wyspy i udając rozbitków dostawali się na płynące tamtędy okręty.

Ale kilku z nich aż do dzisiejszych czasów siedzi na wyspie Certos, wywieszają oni łachmany swoje, lub zapalają ognie, aby przywabić jaki statek, lecz nadaremnie. Każdy statek znaków tych unika pilniej, niż skał lub wichrów. Król psów, jak donoszą, przed kilkoma laty umarł z rospaczy.

* W sobotę o 8. godzinie z rana wyjechał Jego Ces. Mość Arcyksiążę Ernest do Stanisławowa.

* Tegoż samego dnia zwiedził Cesarzewicz Jegomość Karol Ludwik pieczary w Straczu.

* Fotograf Stahl wykończył z polecenia Cesarzewicza Jegomości fotografie rozmaitych widoków miasta.

*** Dołączone do poprzedniego Numeru dwie rycin przedstawiają:**

Ubior od Wizyt. Włosy karbowane, rulon axamitny okręcany włosami przystraja dokoła głowę, po bokach fontazie z końcami wiszącymi axamitnemi. Suknia jedwabna w paski, aksamitem i aksamitkami i małemi bombelkami ubrana. Stanik gładki wysoko zachodzący, z przodu przez całą długość otwarty a po brzegach aksamitką gładko obszyty. Małe zaś aksamitki wąziutkie formują rodzaj przepaski od góry aż do dołu baskiny, przy których wiszą jeszcze małe bombelki aksamitne. Po obu stronach stanika od ramienia aż do dołu baskiny przyszywają się szersze aksamitki we dwa rzędy a węższe w poprzek naksztalt drabinki. Rękawy są bardzo szeroko skrojone, i dochodzą tylko do połowy ręki, u góry i u dołu robi się pięć fałdów które aksamitką płasko przyszytą są przytrzymane. Rękawy te są dłuższe z tyłu a w szwie krótsze. U rękawów koło ręki takie same bombelki przyszyte jak u stanika. Do tych rękawów ubierą się piękne rękawki *pagode* koronkowe lub muszlinowe haftowane. Półkoszulek marszczony, kołnierzyk stósowny do rękawków. Spodnica bardzo szeroka. *Ubiór dziewczynki 10letniej.* Kapelusik dziecinny marszczony tiulowy, ubrany różami i axamitkami. Suknia i kaftanik nankinowy taśmą białą bawełnianą obszyte. Stanik gładki wysoko zachodzący, z baskiną. Rękawy proste z boku otwarte. Rękawki kołnierzyk i spodenki muszlinowe haftowane. *Ubiór dziewczynki sześcioletniej.* Włosy splecione i dokoła głowy ułożone. Suknia jedwabna wstążką szkocką przystrojona. Stanik poł otwarty z baskiną i trzema fontaziami z przodu przystrojony. Rękawki i majtki muszlinowe haftowane, koronką obszyte.

Rycina druga. Nr. 1. Czepeczek zwany *Rosière* z koronki *guipure*, przystrojony gazowemi wstążkami i aksamitem. Nr. 2. Czepeczek *fanchon* z angielskiej koronki ubrany wstążką *chine* w wielkie bukiety. Nr. 3. Kapelusz ubrany słomką i koronką czarną. Po obu bokach kapelusza są róże z czarnej koronki, a z tyłu fontaź z długiemi końcami. N. 4. Kapelusz *fanchon.* Kania z słomki, obszyta kilka razy koronką czarną. Główka *fanchon* z jedwabnej materyi, marszczona, koronką obszyta. Z tyłu fontaź z szerokiemi końcami. N. 5. Berta tiulowa haftowana atłaskiem i koronką *valenciennes* obszyta. Nr. 6. Chusteczka *pompadour* batystowa atłaskiem haftowana i koronką *valenciennes* obszyta. Nr. 7. Kołnierzyk haftowany na tiulu i koronką w kilka rzędy obszyty. Nro. 8. Rękawki *mousquetaire* z wstawek i koronek. Nr. 9. Rękawki *duchesse* do berty Nr. 5. stósowne.

Przyjechali od dnia 20. do 22. października do Lwowa:

PP. Kasprzycki Adolf, z Krakowa. Udrycki Adolf, z Brzeżan. Zabielski Teodor, z Dorohowa. Rudnicki Teodor, ze Strzałek. Wolański Erazm, z Tarnopola. Łączyński Hipolit, z Liska. Romaszkan Jakób, z Koszyłowic. Koch Ernest, z Dąbrowicy. Dzieduszycki Edward, hr. z Płotycz.

PP. Korosteński Marcin, z Łąki. Łoś Justyan, hr. z Bortkowa. Siemiński Konstanty, hr. z Pawliszowa. Thullie Jan, z Mokrzan. Terlecki Marceli, z Cieszanowa. Zucker Zygmunt, z Chrecznicy. Berdt Teodor, ze Stanisławowa. Geldern Teodor, hr. ze Złoczowa.

PP. Lipiński Antoni, z Brzeżan. Domaradzki Seweryn, ze Stanimirza. Ośmiałowski Szymon, z Janczyna. Czechowicz Aleksander, z Brzeżan. Borkowski Włodzimierz, ze Stryja. Dobrzański Stanisław, z Daszowa. Bernatowicz Hipolit, ze Sarnik. Chojecki Jan, z Gródka. Czkcki Aleksander, hr. z Przemyśla. Lewicki Józef, z Bonowa. Stankiewicz Stefan, z Podlisek. Drohojewski Józef, hr. z Balicy. Ziętarski Franciszek, z Rabego. Morawski Konstanty, ze Zborowa.

Wyjechali od dnia 20. do 22. października ze Lwowa:

PP. Karnicki Feliks, hr. do Rogóżna. Gołaszewski Jakób, do Krzywego. Brotschiner Józef, do Wycina. Twoczkowski Andrzej, do Uwsia. Hausner Alfred, do Brodów. Neumann Józef, do Brzeżan.

PP. Romaszkan Antoni, do Borakówki. Borkowski Mikołaj, do Czerniowiec. Tustanowski Władysł., do Wielk. Waradynu. Bąkowski Bonawentura, hr. do Izdebek. Komorowski Piotr, hr. do Biliuki. Hohendorf Eustachy, do Bara. Prytyka Karol, do Tuczny. Kunaszewski Hieronim do Brzeżan. Ożarowski Konstanty, hr. do Strzemilcz. Starzyński Julian, do Baranowa. Lipiński Karol, do Orłowa.

PP. Tretter Konstanty, do Łoni. Rudnicki Teodor, do Strzałek. Janiszewski Julian, do Mikołajowa.

Kurs telegrafowany z Wiednia 23. b. m. o g. 2 popołud.

Amszterdam.	—.	Medyolan za 300 lirów	121½.
Augsburg za 100 złr.	123.	Paryż za 300 franków	143⅜
Bukareszt	—.	Agio duk. ces.	—.
Frankfurt za 120 złr. podług 24½ stopy . . .	122½.	Srebra agio	23
		Pożyczka 5% 84⅛. 4½	73½.
Genua.	—.	Pożyczka lit. B.	—
Hamburg za 100 tal. banco.	90¼.	Akcye banku	—.
Konstantynopol	—.	Kolej północna	1755.
Liwurno.	—.	Obl. ind.	—
Londyn za 1 funt szterl.	11. 56.	Nowa pożyczka z loteryą	96⅜.
Marsylia	—.	Pożyczka narodowa . .	87⅞.

Dzisiejszy. **Kurs lwowski.** Gotowką towarem.

	Gotowką		towarem	
Dukat holenderski	złr. 5	kr. 41	złr 5	kr. 46
Dukat cesarski	„ 5	„ 48	„ 5	„ 50
Półimperyał zł. rosyjski	„ 10	„ —	„ 10	„ 5.
Rubel srebrny rosyjski	„ 1	„ 56	„ 1	„ 57.
Talar pruski	„ 1	„ 48	„ 1	„ 49.
Polski kurant i pięciozłotówka	„ 1	„ 26	„ 1	„ 27.
Galicyjskie listy zastawne za 100 złr.	„ 85	„ 36	„ 86	„ —.

Obligacye indemnizacyjne bez kuponu 73. 30 do 74 złr. 25 kr.



Ces. król. przywilej

na nowo wynalezioną,

ulubioną powszechnie

Anaterinową wodę

DO UST

J. G. Poppa,

praktycznego dentysty i właściciela przywileju w Wiedniu, Goldschmiedsgasse Nr. 604. dom narożny od Piotra.

Cena flakonu 1 złr. 20 kr. m. k.

Ta woda do ust jest przez medyczny fakultet rozbierana i przez długoletnie doświadczenie wypróbowana; osobliwie służy przeciw złemu odorowi z ust, gdy zaniedbano czyścić tak sztuczne jak i spróchniałe zęby i korzenie; rownież pomaga od odoru tytoniowego, oprócz tego szczególnie leczy zepsute dziąsła, w cierpieniach szkorbutycznych, reumatycznych i gośćcowych zębów, gdy dziąsła nikną i zęby się rozchwiewają, wtedy pomaga wzmacniając dziąsła; również pomocna jest przeciw tworzeniu się narości i od bolu zębów. Woda ta nie zawiera w sobie ani kwasów, ani soli jakichkolwiek, ani też innych zębom szkodliwych rzeczy. Własności te licznemi świadectwami w każdej chwili udowodnić gotów jestem. Skład tej wody do ust dla wybornych własnośc, wszędzie w Niemczech, Szwajcaryi, Turcyi, Anglii słusznie uznanej zupełnie prawdziwej i świeżej znajduje się w następujących handlach:

we Lwowie	u p.	K. F. Milde kupca,
„ Brodach	« «	Franciszka Deckerta, aptekarza,
„ Tarnopolu	« «	H. Morawetz kupca.
„ Stanisławowie	« «	braci Czuczawy,
„ Czerniowcach	« «	J. Schnircha.
„ Kołomyi	« «	G. Różańskiego.
„ Jarosławiu	« «	J. Bajana.
„ Rzeszowie	« «	J. Schaidtera.
„ Tarnowie	« «	J. Jahna.
„ Wadowicach	« «	J. Brosiga.
„ Krakowie	« «	Th. Goreckiego.
« Bochni	« «	Niedzielskiego.

Również w handlu u p. K. F. Milde we Lwowie dostać można sławnego paryskiego plastru *Dra. Burona* do leczenia każdego rodzaju ran od ukąszenia, przebicia, urznięcia, również od jątrzenia się i wrzodów, szczególnie pomaga od nagniotków. (130) (8—8)

☞ **Skład sukni męskich** (137)

Franciszka Bałutowskiego

pod Nr. 323 przy ulicy Nowej.

zaopatrzony został przy nadchodzącej porze jesiennej najświeższemi towarami po najrozmaitszych cenach. Aby dogodzić wszelkim żądaniom, urządzony jest ten skład w ten sposób, iż sukni tak gotowych, jak i zamówionych po niższych i wyższych cenach dostać można.

1. **Surduty wierzchne**, tak zwane **Oberroki**, w cenie od 25 złr. do 50 złr. m. k. różnie, bruxeliną, półsuknem, lub całe jedwabiem podszyte.

2. **Bundy do podróży** z grubego sukna, bardzo trwałe i nieprzemakające, od 25 złr. do 30 złr. m. k.

3. **Paletoty** do ciała przystające, od 20 złr. do 30 złr. m. k.

4. **Profetki** jakoteż **Karbonarki**, watowane lub dwustronne od 20 złr. do 35 złr. m. k. i to w każdym kolorze, w jakim sobie kto życzy.

5. **Pantalony** rozmaite, od 8 złr. do 14 złr. m. k.

6. **Kamizelki** pliszowe axamitne, od 8 złr. do 12 złr.; axamitne od 6 złr. do 12 złr., wełniane zimowe ad 4 złr. 30 kr. do 7 złr. lżejsze od 3 złr. 30 kr. do 5 złr. m. k.

Osoby mieszkające na prowincyi potrzebują jedynie przesłać do tego składu objętość korpusu swego pod pachami, z uwagą, czy budowa jest zwyczajna, regularna, lub w czem się od regularnej różni. Według systemu krawiectwa francuskiego podług tego skrojona będzie suknia, za której stósowne zrobienie skład ręczy. (3—6)

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**

(154. 1)

MARSZ ŻAŁOBNY

Na fortepian utworu Wnej. Panny Teodozji Papara, z portretem Autorki i wyjątkami z jej rękopismów, dostać można w księgarniach Lwowa za cenę 1 złr., 50 kr. bez portretu 50 kr. Chwila improwizacyi tegoż marsza napisana przez Autorkę po niemiecku: ☞

Antwort auf die Frage Warum so einsam?:

Geschrieben im Jahre 1852 von Fräulein **Theodosie** v. **Papara**.

Improvisations-Moment eines Trauermarsches *) für das Piano.

Komponirt von Fräulein Theodosie von Papara, 9tes Werk, 1tes Heft, geschrieben in deutscher Sprache von Fräulein Theodosie v. Papara im Jahre 1853

Rückerinnerung an einen Spaziergang im Jahre 1852 in Lemberg.

Wer sah je des Grabes Finsterniss? Wem verschwand Licht und Sonne und er lebte noch? Wer sah der schönen Fluren lächelnde Natur — lebte in des Freundes Busen, in der Liebe Wonne, Plänen der Zukunft, und verlor alles mit dem Tageslichte? Was vermag den Menschen als todten zwischen den Menschen zu stellen? und doch lebt er und fühlt sein Unglück.— Es ist der Staar, der das Grab vor den Augen des Menschen öffnet. Schwarz wie er nie sah, steht die Welt vor ihm. Wie eine Leiche wandelt er auf ungewissem Pfade. Hohngelächter oder ihr fruchtloses Mitleid dringen ihm die Menschen auf. Dies ist noch die einzige Kette, die ihn an die Gesellschaft bindet, er trägt sie als Bürde die ihn wie Galeeren-Zwang an die verlorne Freiheit, stets an den verlornen Genuss des Lebens erinnert! So stand ich, als ich nach einem Spaziergang im späten Herbste, an einem schwülen Tage, vom Regen überrascht mit meinen Freundinen nach Hause zurückkam, und plötzlich des Tageslichtes beraubt, vom reumatischen Staar ergriffen, alles schwarz vor mir sah! Wer vermag diesen Zustand der Folter aller Gefühle zu beschreiben.

Ein Arzt, — ein Gott, der Schöpfer des Lichtes sprach: Hoffnung! das rechte Auge kann noch gerettet werden, es geschah — der schwarze Schleier erhob sich zwar, und verschwand — doch der graue wird mich bis ins Grab begleiten, das linke Auge auf immer verschleiert bleiben! Diess traurige Schicksal ward mir nach verflossenen einigen Tagen angekündet. Da fühlte ich meine Geisteskräfte sinken.— Grässlicher Gedanke — schreckensvolle Zukunft. — Ein Krüppel! da ergriff mich ein Todesschauer. Händeringend rannte ich an das Piano, fiel in den daneben stehenden Lehnsessel, ergriff mit kalter Hand die Grabestöne. Meine Gedanken wurden aufgeweckt, und folgten denselben. Ein Trauermarsch (D mol) ein Gang zum ewigen Leben.

Ein Leben im Traume der Ewigkeit, so süss (F dur) so ruhig, so himmlisch wie ein Chor der Engel, der unserer Seele entgegen flieht. Und die Töne (Es dur) so sanft — beruhigend, begleiteten meine Gedanken, dass ich mich plötzlich mit meinen Ideen in den Improvisationsmoment eines Trauermarsches versetzt sah, und im musikalischen Sinne der Composition denselben vollendete.

Wohl befragte ich Eskulaps gelehrte Söhne: wie soll ich leben um nicht des Lichtes gänzlich beraubt zu werden? »Ableitende Mittel, war die Antwort, Vermeidung feuchter, verdorbener, mit Miasmen und Contagien gefüllter Luft, Staub, Rauch, zu viel oder zu wenig Licht ist schädlich. In dunkeln, kalten, feuchten Räumen, curirt man die Augenkrankheiten nicht.**) Wir können helfen, aber nicht schaffen,» da dachte ich: Lebe wohl geselliges Leben, lebe wohl auf immer; Theater, Concerte, Soiréen, ich scheide von euch — die Luft, die Sonnenstrahlen werden meine Lenker, jetzt bin ich — wo Nieman doder Alle, gleichviel. — Ich bin da wo mir noch meine Gesundheit zu sein gestattet. — Lebet wohl ihr frischen Lüfte, die der Stadt schaarenweise ihre Bewohner ins weite freie Land entlocket — schattige Bäume dichte Wälder, Morgen- und Abend-Spaziergänge, ihr seid für mich nicht mehr, ich entsage euch auf immer; nie werde ich die aufgehende Sonne im Freien begrüssen! die untergehende soll meine Schritte nach Hause begleiten. Den heissen Sonnenstrahlen werde ich mich preisgeben. Brennende Hitze im Sommer soll mir zu Hilfe kommen, wenn dieser Staar ein reumatischer ist, so bin ich gerettet. — So dachte ich, fasste den Vorsatz mit kräftigem Willen. — Und wenn sich alles vor den brennenden Sonnenstrahlen in die Häuser flüchtete, da sass ich allein und sah mit dreistem Auge der gegenüberstehenden Sonne ins Antlitz. Nur da fand ich Linderung wo sie erwärmend wirkte. — Vor Sonnenuntergang, wenn alles auf den Sandberg Lembergs bergauf zuströmte, da ging ich allein bergab nach Hause zurück. Die Vorübergehenden staunten. — Warum so eisam? war die Frage! Warum? frage den Schöpfer, warum er mir einen andern Standpunkt als euch angewiesen — und wenn ich auch von euch umringt gewesen, waren meine Gedanken dennoch nicht bei Euch. ***)

(Geschrieben von Fräulein **Theodosie v. Papara** im Jahre 1852.)

Das was mir im geselligem Umgang begegnete, war mir nicht genügend, mein Geist ist strebend, er suchte das Schöne, das Wahre und Erhabene, er konnte beim Gewöhnlichen nicht ruhen. Es ist ein höheres Wesen, das mich beschützt. Ich bin nie allein, nur dann, wenn mich böse Menschen umringen, o! dann fühle ich mich wie in einer Oede so einsam.

Ein gefühlvolles Herz, ein begreifender Geist, ein sich emporhebendes Genie stehet dann immer allein, wie ein Fels in der Mitte der sich gegen ihn schäumend werfenden Meereswogen, es ist der Gegensatz der die Stösse hervorbringt; phisisch wie moralisch stehet die Kraft immer ruhig diesen Stössen entgegen.

*) Marche Funèbre pour le Piano. Composée par Mademoiselle Theodosie de Papara. Oeuvre 9. Cahier I.

**) Lehrbuch der Ophtalmologie von Reute 1847. — Allgemeine Therapeutische Regeln für die Behandlung der Augenkrankheiten, pag. 225.

***) Diese Antwort erschien im Drucke im Jahre 1852 in der ersten Ausgabe der Chromatischen Etude (Die Einsamkeit) für das Piano, von Fräulein Theodosie v. Papara. 6tes Werk, 1tes Heft (La Solitude. Etude Chromatique pour le Piano. Composée par Mademoiselle Theodosie de Papara. Oeuvre 6. Cahier I.)

☞ Cena małych portefeuillów z portretem in folio 3 złr., pierwszy zeszyt 5 złr., — Prenumeratę na drugi zeszyt 10 złr., — na słownik polsko-angielski 1 złr., — przyjmują księgarnie we Lwowie. — Listy pod adresą: «A Mlle. Théodosie de Papara à Léopol en ville 156 au 2me étage» przesyłane mogą być przez pocztę. — Żądane przedmioty również przez pocztę dosyłane będą.

W drukarni Zakładu narod. im. Ossolińskich, nakładem podpisanego, opuścił prassę i jest do nabycia we wszystkich księgarniach:

KALENDARZYK DAMSKI
na rok 1855.

obejmujący:

Swięta polskie i ruskie.

Wschód i zachód słońca.

Nabożeństwa w kościołach lwowskich na rok 1855.

Wykaz alfabetyczny świętych i świąt z wyrażeniem dnia i miesiąca.

Spotkanie, powieść oryginalna p. *Adama Krasińskiego.*

O wychowaniu dzieci (rzecz o ćwiczeniu ciała i zmysłów u dzieci.)

O ułożeniu kobiet.

Życiorysy znakomitych autorek polskich: Zofii Oleśnickiej. — Elżbiety z Kowalskich Drużbackiej. — Elżbiety z Hrabiów Krasińskich Jaraczewskiej. — Klementyny z Tańskich Hoffmanowej..

Wierszem: Kłosek. Ludwika Kondratowicza Wiosna. Deotymy. — Modlitwa matki przez J. Z.

Rozmaitości. Kobiety. — Organy. — Niezapominajki. — Motyle.

Zatrudnienia ogrodnicze w ogrodzie warzywnym, kwiatowym i sadzie, są szczegółowo wyjaśnione na każdy miesiąc.

O ziołach polskich i ich skutkach.

Wyjawienie sekretnych przepisów pieczenia bab, placków mazurków, rogali i t. p.

O smażeniu konfitur, ich konserwowaniu robieniu soków i t. p.

„Kalendarzyk damski“ wychodzący od roku 1850 rok rocznie, zyskał taką wziętość, że w roku zeszłym w pierwszym miesiącu wydania rozebrano 1000 egzempl., przeto podpisany uprasza o spieszne zamówienia.

Cena 1. egzem. 30 kr. m. k., Tuzin 4 złr. 30 kr. Biorąc razem 4 egzem. otrzymuje piąty gratis.

(156. 1—3) ***Wojciech, Maniecki*** uprzyw. Dzierżawca drukarni Ossolińskich.

---

(153) Wezwanie do przedpłaty na (1—3)

Gwiazdkę Cieszyńską.

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu, wychodzące w Cieszynie, raz w tygodniu, co sobota, na całym arkuszu. — Redakcja dokłada od lat kilku najszczerszego starania, żeby zadowolnieniem wymagań czytelników zapewnić utrzymanie pisma. Jednakowoż w Slązku samym, kraju niewielkim i nadto od kilku lat różnemi plagami nawiedzanym, nie może znaleść dostateczne dla niego wsparcie. Przeto wzywa współrodaków do życzliwego udziału w przedpłacie.— Prenumerata wynosi, wraz z opłatą od przesyłki pocztowej, na kwartał 1 złr. 10 kr. na cały r. 4 złr. 40 kr. m. k.

Redakcja posiada także jeszcze kompletne egzemplarze Gwiazdki z r. 1852, 1853 i 1854, które w celu zapomożenia się, po zniżonej cenie wysprzedać sobie życzy, jako to: trzy ubiegłe kwartały r. 1854 za 1 złr. 30 kr. czyli pojedyńczy kwartał za 30 kr. Rocznik 1853 (oprawny za 1 złr. 40 kr. Rok 1852 (oprawny) za 30 kr. mon. k. Zaczem życzący sobie nabyć Gwiazdkę od r. 1852 aż dotąd mogą takowe dostać za 3 złr. 40 kr. m. k. Również Tygodnik od 1849 — 1851 jest do nabycia za 1 złr. 30 kr. m. k. —

Spodziewając się dobrego przyjęcia wezwania niniejszego, redakcja s umiennie starać się będzie o dopełnienie swego zadania.

Cieszyn, 14. października 1854. **P. Stalmach**, redaktor.

In M. Auer's Buchdruckerei und Verlagshandlung

in Wien, Mariahilf, grosse Stiftgasse Nr. 75,

ist so eben erschienen, und wird daselbst, sowie bei

J. Milikowski in Lemberg,

Stanisławów und Tarnow

und in allen übrigen Buchhandlungen Wiens und der Provinzen, dann bei allen k. k. Postämtern im Kaiserthume Oesterreich

Pränumeration angenomen auf:

„FAUST.“

Poligrafisch-illustrirte Zeitschrift, begleitet von Kunstbeilagen aus mehr als 30 Druckfächern.

Herausgegeben von M. Auer.—Redigirt von Dr. Hermann eynert.M

Von dieser Zeitschrift erscheinen jährlich 24 Hefte mit 24 Bogen Text, vielen Holzschnitten und 72 Kunstbeilagen sammt einer Prämie für ganzjährige Pränumeranten, welche jedem Salon und Zimmer als Zierde dienen kann.

Preis für Wien ganzjährig 12 fl., halbj. 6. und viertelj. 3 fl. C. M.

Zustellungsgebühr für Wien ganzjährig 30 r.

Für Auswärtige mit Postversendung ganzj. 14 fl. halbj. 7. fl, und vierteljährig 3 fl. 30 kr.

Ein einzelnes Heft kostet 1 fl. und die Prämie 5 fl. C. M.

Die bis jetzt erschienenen 13 Nummern liefern den Beweis, dass um diesen Preis etwas Aussergewöhnliches geliefert wird.

Die k. k. priv. und vom hohen k. k. Ministerium für Cultus und Unterricht

allen Schulen, durch welche ein schneller Schreib-Unterricht erzielt werden soll, **empfohlenen**

Pokorny'schen Schreibtheken,

mit vorgedruckten systematischen Vorschriften

in 9 Heften Current und 9 Heften englischer Schrift, **rastrirt gebunden und beschnitten pr. Heft nur 2 kr.** oder **8 Pfennige**, **sind durch jede** Buch-und Schreibmaterialwaaren-Handlung, in Lemberg, Stanisławów und Tarnów durch **Joh. Milikowski** um diesen Preis zu erhalten.

(145) (2—3) ***Carl Winiker*** in Brünn.

Zabezpieczenie na przeżycie i dożywociów.

Ces. król. uprzywil. towarzystwo: „Assicurazioni Generali" w Tryeście.

Wykaz zabezpieczeń z końcem grudnia 1853 roku.

Wyciąg z bilansu, jeneralnemu zgromadzeniu w Tryeście na dniu 31go Lipca. 1854 przedłożonego:

Złr. 1,617,861 59. kr. m. k. kapitału i zysku jako fundusz rezerwowy przeznaczonego na pokrycie Złr. 188,566 25 kr. m. k. rent dożywotnych, na dniu 31. grudnia 1853 bieżących, oraz

„ **370,583 31.** „ „ kapitału i zysku jako fundusz rezerwowy na pokrycie **Złr. 911,244 36 kr. m.k.** kapitałów, a **Złr. 6,966 39 kr. m. k.** rent dożywotnich przeznaczony tak jedne jak drugie po upływie naprzód oznaczonego terminu wypłacalne, jeżeli potenczas zabezpieczeni przy życiu znajdywać się będą, którzy tymczasem roczną nagrodę:

„ **19,244 20.** „ „ wynoszącą opłacają.

Rodzaj zabezpieczenia „Tontynami" zwanego.

Wpłaty jakie pierwszego półrocza 1854 wpłynęły, przewyższają w obydwóch oddziałach wspomnionego zabezpieczenia wszystkie dawniejsze nawet wpłaty całego roku 1853, które na dniu 1. Lipca b. r. w oddziale z dniem 31. grudnia 1862 r. kończoncym się 1183 zapisów na 2006 akcyi z kapitałem Złr. 340,829 10 kr, m. k. wynoszącym, z którego już Złr. 90557 31 kr. m. k. wpłynęło — przy drugim oddziale 524 zapisów na 1612 akcyj z kapitałem Złr. 166,424 42 kr. m. k. wynoszącym, z których już Złr. 24,299 16 kr. także zapłacono.

Zobowiązania które wspomnione towarzystwo w wszelkich udzielanych gałęziach zabezpieczenia podejmuje, ubezpieczone są funduszem zaręczającym przeszło:

10½ milionów Złr. w mon. kon.

wynoszącym, który ich przedstawia:

Złr. 2,000,000 m. k. kapitału pierwiastkowego

„ 3,100,000 „ nagród i procentów od kapitałów — wreszcie

„ 5,513,190 38 funduszu rezerwowego — w większej części na dobrach ziemskich ulokowanego.

Lwów, w Wrześniu 1854.

Od Ajencyi jeneralnej

c. kr. uprzyw. towarzystwa „Assicurazioni Generali w Tryeście,

Eug. Richetti.

(155) Kantor na placu Ferdynanda N. 310/342.

Księgarnia Karola Wilda we Lwowie

(39) w rynku na rogu Dominikańskiej ulicy, poleca swoją (16—32)

Wypożyczalnię książek i nót muzycznych.

. Wypożyczalnia książek zawiera dzieła w języku polskim, francuzkim i niemieckim, treści naukowej i zabawnej, oryginalne i tłumaczenia, najnowszych i najciekawszych dzieł, po kilka egzemplarzy, ażeby równocześnie żądaniom kilkunastu abonujących zadość uczynić można.

Biorąc po jednem dziele od razu płaci się:

za książki polskie lub niemieckie		za książki francuzkie	
miesięcznie	1 Złr. m. k.	miesięcznie	1 Złr. 30 kr. m. k.
półrocznie zaś tylko	5 Złr. m. k.	półrocznie	8 Złr. m. k.

Za więcej dzieł od razu (abonując n. p. na prowincyi)

do 10 tomów na raz		do 20 tomów na raz	
miesięcznie	3 Złr. m. k.	miesięcznie	5 Złr. m. k.
półrocznie	15 Złr. m. k.	półrocznie	25 Złr. m. k.

II. W wypożyczalni nót znajdą miłośnicy muzyki liczny zbiór utworów najznakomitszych mistrzów dawnych i nowoczesnych na fortepian, skrzypce, wiolonczelę, flet, gitarę, do spiewu, Duety, Tercety, Kwartety i t. p.

Biorąc po 3 do 6 sztuk razem płaci się miesięcznie 1 Złr. 30 kr. — półrocznie 8 Złr. m. k.

Biorąc po 6 do 20 sztuk razem płaci się miesięcznie 3 Złr. — półrocznie 15 Złr. m. k.

Szczegółowych warunków tak czytelni jak wypożyczalni nót dostanie bezpłatnie w wyż wymienionej księgarni.

(2—3) **Nauka muzyki na fortepianie.** (147)

Z powodu większej liczby uczniów i uczennic, powiększyłam mój zakład muzyczny i następujący w nim teraz zachowany jest porządek:

1. Nauka w zakładzie moim odbywa się codziennie (wyjąwszy święta) od godziny 9. zrana, do godziny 7. wieczór.

2. Połowa tego czasu przeznaczona jest na oddzielną naukę płci żeńskiej, a druga połowa na naukę płci mężkiej.

3. Przyjmują się do nauki uczniowie obojej płci, w wieku od lat sześciu do dwunastu.

4. Każden uczeń pobiera lekcie trzy razy w tygodniu, i każda lekcya trwa przez dwie godziny; z tych dwóch godzin jedna jest przeznaczona na granie na fortepianie głośnym, a druga godzina na uczenie się wszystkich reguł muzycznych w sposób przezemnie wynaleziony.

5. Dla uczniów nie umiejących języka polskiego, może być nauka wykładana w języku niemieckim lub francuskim.

6. Płaca takich lekcyi wynosi miesięcznie reńskich 12. m. k.

7. Dla dziesięciu uczniów obojej płci, niemających rzetelnie funduszu do opłacania zwykłej ceny, zniża się cena na reńskich 8 m. k. miesięcznie.

8. Uczniowie płci męskiej którzy z powodu szkolnych nauk niemają czasu przychodzić na dwugodzinną naukę, mogą pobierać lekcye po jednej godzinie codziennie.

Osoby życzące sobie korzystać z tej nauki, raczą się zgłosić do mego zakładu muzycznego pod Nr. 131, przy ulicy obocznej dominikańskiej, gdzie dawniej był cyrkuł, na pierwsze piętro, w godzinach od 12 do 1 w południe codziennie. **Letycya Wilczopolska.**



LUBOWNIKOM RÓŻ.

Ponieważ jesień jest najstósowniejszą porą do przesyłek Róż w jak najdalsze strony, mam zaszczyt zwrócić uwagę Szanownej Publiczności na tylko co wyszły z pod prassy

Cennik drzewek Róż,

4' do 10' wysokich, liczący do **2,000 odmian** — któren zgłaszającym się *franco* lubownikom **bezpłatnie** przysłany będzie.

Köstritz, księstwo Reuss.

Ernest Herger,
ogrodnik Róż.

(148) (3—3)

Nauka tańców.

Niżej podpisany upoważniony **nauczyciel tańców** ma zaszczyt zawiadomić szanowną publiczność, że tak w swojem pomieszkaniu, jako też po domach rodzicielskich i w zakładach naukowych udziela według najnowszych reguł lekcyj we wszystkich towarzyskich i solotańcach. Dla lepszego wykształcenia się w tańcach daje podpisany dla elewów i elewek cwiczenia w tańcach, które się odbywają w niedziele, święta i w czwartki. Przytem zwraca się uwagę rodzicom, których dzieci z urodzenia, lub przez nieuwagę piastunek mają ułomności, że takowe mogą pozyskać przez potrzebne cwiczenia należytego ułożenia ciała. Mieszka przy wałowej ulicy pod Nr. 739¼ w zabudowaniu OO. Bernardynów na dole, obok pikiety ogniowej.

Antoni Schoen,
(152) upoważniony nauczyciel tańców.



Dom do sprzedania.

W cyrkularnem mieście Brzeżanach, jest na Miasteczku pod Nr. 141 z wolnej ręki do nabycia dom murowany, o ośmiu pokojach, dwóch przedpokojach, z obszerną i widną angielską kuchnią, z dwiema porządnemi suterenami, każda z obszernym pokojem i alkową, z doskonałą piwnicą, z potrzebnemi i w najlepszym stanie znajdującemi się gospodarskiemi zabudowaniami, jako to: stajnią, wozownią, drewutnią, szpiklerzem; przytem studnią na dziedzińcu, ogrodem warzywnym z inspektami, rozległym sadem, z najwyborniejszemi owocowemi drzewami, i domkiem drewnianym o dwóch pięknych pokojach, jakoteż i doskonałą piwnicą, w tymże sadzie znajdującym się.

Życzący sobie nabyć tej realności, raczą się albo osobiście, albo frankowanemi listami zgłosić do księgarni Kallenbacha we Lwowie, gdzie się o bliższych szczegółach tej sprzedaży dowiedzieć mogą. (3—3) (140)

Aleksander Pepłowski Dr. Medyc. i Chirurgii,

członek fakultetu medycznego w Wiedniu, i były sekundariusz w głównym szpitalu wiedeńskim, który w kilkoletniej swej praktyce, nad dolnym Dunajem, operował bardzo szczęśliwie wielu cierpiących na **kamień, raka, polipa, strykturę, bielma, ból zębów, i t. p.** zawiadamia szanowną Publiczność, iż postanowił niejaki czas we Lwowie zabawić.

Ordynuje od 12. do 2. godziny przy ulicy Piekarskiej w dworku p. Koberweina. (142) (6—6)